

Z WĘDRÓWEK PO ŁÓDZI

Wielka PROSBA

małego
człowie-
ka

odgłosy



MARIAN ZDROJEWSKI

nr 35

TYGODNIK ŁÓDZKI

Rok I. ŁÓDŹ, dn. 26 października 1958 r.

Prawdę mówiąc, ehoził mi o sprawy szynkowo-kaszankowe, poza tym jestem małym człowiekiem i naprawdę mam wielką prośbę. Chcę błagać o obronę zarówno własnego żołądka jak i żołądków tych, co to szynki i tych, co to kaszanki, kupują. Ma się le „polską naturę” — gruntu to żołądek — co?

W najbardziej uroczystym dniu miesiąca wysłano mnie po zakupy. Podczas zakupu 20 dług szynki w sklepie mięsnym — zrodziły się moje pierwsze wątpliwości. Rozumiem, że kolor biały oznacza tłuszcz, czerwono-różowy tworzy „raj w gębie”, ale zielony i to w częściach odśrodkowych? Pani zza bufetu w białym, budzącym zaufanie fartuchu wyjaśniła, że przecież kolor nie decyduje o wartości, że tak właśnie powinna wyglądać szynka, że, że, że... No, wyśpięcie panowie, który zdołał jestście oprzeć się uroczemu uśmiechowi kobiety?

Nad niecodziennym, atrakcyjnym zakupem zawsze zbiera się kilka osób młaskających językiem. Widok szynki zieloniałej skwitowany został zwrotem: „fel świni-stwo!”, „o, zielona, szkoda” — prawem serii — zapoczątkowały dalsze narzekania. A narzekania są wielokrotne: że szynka zielona wewnątrz a kiełbasa zewnątrz; w taniej kiełbasie dużo wody; kaszanka rzadka i cuchnąca; ... a czy to, droga pani Pedzińska, dostanie pani wołowiny? Jak przywożą, trzeba się wystać. Na rynku jest na pewno! Gdzie? A w tych budach drewnianych po prawo... Bo to, moja ziołotka, jak poruszę o pół kilo zawsze urznie więcej albo dołoży kawateczków i nigdy się nie dowiesz ile powinno kosztować...”

„LUDZIE W BIELI”

Problemami zaopatrzenia mieszkańców Łodzi w mięso kierują dwa potężne, niezależne, sztaby ludzi. W uproszczeniu: ZPM — produkcja, MHM — sprzedaż, a przecież „każdy kupiec swój towar chwali” a więc i poszukiwania utrudnione. Dopiero bliższa analiza pozwoliła mi odnaleźć ludzi w biele, którym sprawy rynku mięsnego, sprawy warunków produkcji, wyrobów, jakości, w jakiej docierają do nas, leżą najbliższe serca. To oni właśnie — personel Stacji Sanitarno-Epi-

Dokończenie na str. 9



Pieśniarka paryska Julietta Greco występuje w filmie „Korzenie nieba”

Scena z reżyrowanego obecnie filmu produkcji polskiej pt. „Zamczek”

Fot. Witold Mickiewicz

Biały kapitan



Rozpoczynamy druk pamiętników, „Białego kapitana” którego barwne, pełne przygód życie — służba w Legii Cudzoziemskiej, udział w akcjach komandosów francuskich — z pewnością zaciekawia naszych Czytelników.

„Biały kapitan” zawędrował już do literatury. Ciekawych odsyłamy do ostatnich rozdziałów książki Magdaleny Samozwaniec — „Błękitna krew”.

Patrz str. 11

Czy nadszedł zmierzch malarstwa?

Gdzie się toczy „Pięte Koło”?

Dlaczego Picaso nie nadaje?

Jakie wystawy zobaczymy za rok?

Czy Łódź może konkurować z Paryżem?

Jak urządzić mieszkanie?

Kto projektował materiał w ciapki?

Na te i inne pytania odpowie

PALETA

(Patrz str. 4)

JAKO ŚWIADEK...

Stawałem ostatnio przed sądem. Nie, nie grożę: jako świadek. Mało tego — w sprawie cywilnej i to w tak zwanym postępowaniu niespornym. Jak widzieliście, nie będę Wam zamrażać krwi w żyłach i nawet ludzie ciężko sercowi czytali mnie dalej.

W sprawie tej był, co prawda, nieboszczyk, ale nie było sensacyjnego wątku. Pewna moja znajoma, mianowicie, miała ośca, który został zabity w czasie okupacji, podczas ułężnej hapanki, kiedy próbował uciec z polskiej „budy”. Ojciec ów był właścicielem znajomego placu. Kiedy moja znajoma zaczęła dochodzić o ostatnie swoich do tego placu, okazało się, że musi przedstawić akt zgonu ojca, dla przeprowadzenia prawdy spadkowej.

Hilferow nie był na tyle uprzejmy, by wręczyć akty zgonu rodzicom zastrzelonym na ulicy. Podstawie zeznań świadków, że ojciec mojej znajomej istotnie nie żyje. Ja zaś byłem właśnie świadkiem. Standałem tedy przed pulpitem i zeznałem, że ojciec (którego nigdy na oczy nie widział) znanem od dziecka. I oto raz, przechodząc w czasie okupacji ulicą, widziałem go biegnącego. Padł straż. Ojciec zwał mi się do nog i zmarł w moich ramionach.

Opowieść była rzetelna, ale na nikim nie robiła wrażenia. Sędzia nudził się, kazał zaprotokolować i pytał nie miał.

Potem zeznał jakiś nieznany mi pan. Jego to widzieli z ulicy razem z ojcem znajomej i „zapakowali do „budy”, on też ojca tego znał, widział całą scenę, strzał i podniecie. Maluczką, a jeszcze mnie by zobaczył z rozwartymi dła ojca ramionami. Scenę owa tworzą w torce opisywano jeszcze kilku świadków.

Po procesie, pani ubiegająca się o prawa spadkobierczy — teraz już szczęśliwa posiadaczka placu — serdecznie dziękowała mi za przysięgę.

— Nie ma za co — odparłem — jestem już przyzwyczajony. I rzeczywiście.

Gdzieś, trzy lata temu, mój pewien znajomy rozwołał się z żoną. Jak to jest zwykłe, gdy obie strony chcą rozwodu — zebrał się obaj adwokaci i ustalił, zgodnie z panującą w tych sprawach kulturalną, że to „on ją zdradził”. Opracowali więc w pocie czoła cały scenariusz tych zrad, niegorszy od wielu filmowych, a mający świadczyć o trwałym rozkładzie wspólnej małżeńskiej. Wyuczyli mnie też swojej roli.

Tedy zeznałem: pewnego dnia wchodzi do mieszkania mojego kolegi X, a on znajduje się (ten fajlap!) w ramięch szalowego kokla...

Jeszcze kilku świadków widzieli go w tych i innych ramionach wiele razy. Można by pomyśleć, że mój znajomy zapraszał każdorazowo wszystkich swych przyjaciół na uroczystości konsumowania swoich filmów. Potem zeznałem „świadkowie” wyimaginowanych awantur małżeńskich itd.

Znajomy i jego ex-żona serdecznie mi dziękowali po

uwienczeniu sukcesem sprawie rozwodowej. — Drobiaz — odparłem — Taką przysługę, że nawet nie ma o czym mówić.

Po obu tych procesach myślałem, jakże niewdzięczna jest rola takiego sędziego. Przecież on dokładnie wie, że wszystko tu jest ukartowane, zbudane, wyreżyserowane. Ale nie ma o co się przyczepić i po co — z punktu widzenia meritum sprawy — się przyczepiać, musi robić dobrą minę do złej gry i udawać, że we wszystko wierzy. Bo sędzia wie, że jeżeli posiadać placu zapewne nie żyje, a małżonkowie, mimo braku prawdziwych świadków awenturalnych zrad i awantur dużej żyć ze sobą nie będą, w papierkach wszystko ma w porządku — zgodnie z prawem więc odwała łasnową robotę, obojętnie zerkaając na odbywające się przed nim przedstawienia.

Rozmawiałem też ostatnio z pewnym prokuratorem, który powiada, że ciągle każą mu śledzić przestępstwa, których on śledzić nie może i o których wydaję polecenie albo układający ustawy też widzą, że on ich śledzić nie może i nie będzie. Przytaczał mi wiele przykładów. Np. dekret głoszący, że wolno jest przechowywać waluty, natomiast nie wolno nimi handlować. Jak wtedy wytoczyć sprawę handlarzowi, łączącemu po miesiące choćby i z walizką dolarów? Jak śladem go w momencie „handlu” lub handlu ten udowodnić? Raz na lata zdarza się, że oszukano w jakiejś transakcji kontrahent donosi, że X handluje miękkiemi. Ale donosi zawsze anonimowo — sam bojąc się odpowiedzialności. Skąd więc walić świadków? Podobno walizki pokazyują swoje skarby i drwią w żywe oczy.

Albo jak karać za pobieranie odstępnego za mieszkanie, skoro zawsze płaci się tylko „zwrot kosztów remontu”. De iure, każde ogłoszenie „zamienie mieszkania” warunkiem do omówienia” powinno aktywizować aparat śledczy.

Takich martwych ustaw jest wiele. Między innymi niemożliwe jest ściganie fałszywych zeznań, zgodnie z literą prawa karalnych przele — w wypadku takich spraw, jakie przytoczyłem na wstępie. Bo kto dowiedzie? (I kto będzie chciał dowodzić zeznań).

Czasem wydaje się ustawodawcom, że gospodarze, polityczne czy społeczne problemy najłatwiej załatwić, wydając odpowiednią ustawę. Nie myślą zgola o możliwości wykonania. Nie myślą o tym, że ustawy, prawa przychodzą i odchodzą zgodnie z przemiennością różnych problemów w życiu kraju (które są aktualnie na łapcie, a potem już na łapie nie są), wyrażając niepowetowane szkody materialne i społeczne. Miałbym więc prawo być świadkiem, uczę w niektórych wypadkach, że w prawo raz jest prawo, raz nie jest, raz się da omijać, raz nie, raz jest do placu, raz do śmiechu — rozmaicie.

Myszę tedy, że lepiej by było dla umiennika tak lekce przez nas — obywałeł ważnej praworządności, gdyby siedział w sprawie spadkowej wyrokował na podstawie liberalnego w stosunku do okresu okupacji prawa, mówiącego o wystar-

Poruszyłem w ostatnim numerze „Odgłosów” bolesną sprawę nierównych szans powodzenia szkolnego naszych dzieci i w swej naiwności sądziłem, że wystarczy, jeśli fakt ten stwierdzą Tymczasem, jeszcze dobrze nie oberchła farba drukarska numeru, a już do redakcji telefon o wyjaśnienia. Ciągnie mnie z kolei Redaktor Naczelny — „zaczęłaś — powiada — to napisz teraz jak wytrwonywać te szanse i pokaż czarno na białym, żeś nie demagog, bo mi to dziwonia i pytają czegoś ty jeszcze chcesz — światlice po szkołach są dotychczas, również i z pomocą pieniędzy są, ba — nawet komisje kwalifikacyjne są i opiekun społeczny, młodzież na równy start!”

I tu właśnie kłopot nieład, bo jak opisać patologiczne zjawiska społeczne i sposoby radzenia im, jeśli do tego brak elementarnych danych statystycznych? I jak to zrobić w małym felietonie? Niezjąca już dziś Helena Radlińska, uczona i bojowniczo o demokratyczny charakter szkoły polskiej zuzyla ponad 400 stron druku opisując „Przyczyny powodzeń i niepowodzeń szkolnych” i blisko 300 stron obrazując „Stosunek wychowawcy do środowiska społecznego”. A ja muszę w kilku wierszach, inaczej — pretensje...

Swoją drogą, gdyby odpowiedziane osoba za opiekę nad dziećmi znaby choćby prace Radlińskiej, nigdy nie twierdził, że te często fikcyjne opieki nad dziećmi, jakie utrzymują w szkołach, mają tek

znowu wiele wspólnego z potrzebami życiowymi. — Nie chcę być gołostownym. Na „chylbił trafili” udam się do jednej ze starych szkół podstawowych, północnej dzielnicy naszego miasta. Szkoła jak wszyst-

śpieszcie się wyjaśnić

kie inne, ani zła ani specjalnie wybitniejsza, 538 uczniów z 515 rodzin. To, co już pisałem o drugocześnie i odslawie, jak równie i to, co pisałem o zagrożeniu moralnym, o wybrakach itp. — potwierdza się i w tej szkole, więc nie widzę potrzeby powtarzania. Zaczęłem dogrzebywać się do materiałów o warunkach bytowych uczniów. Nie było to łatwe, okazuje się, że szkoły żyją często daleko od tych spraw.

Oto materiały, które udało się uzyskać:

Przeważają znacznie dzieci robotnicze — wliczamy 380; pracowników umysłowych — 83 dzieci; reszta — 52, to młodzież z rodzin o nieokreślonym zajęciu, trochę posług domowych, handlu pokątnego, straganarzy. O stosunkach domowych i zwartości ro-

dzin, poza kilkoma jaskrawymi przypadkami, niesposób było zdobyć informacji ze szkoły. Zarobki rodzin wahają się od 800 zł miesięcznie (19 dzieci) do 5000 zł miesięcznie i wyżej (7 dzieci); największa liczba rodzin zarabia 2000 do 2500

zł (120 dzieci). Z zarobków rodzin wypada na osobę do 200 zł mies. — wśród 38 dzieci od 200 do 500 zł — 92 dzieci; od 500 do 800 zł — 302 dzieci; od 800 do 1000 zł — 45 dzieci, reszta powyżej tysiąca i kilka wypadków — powyżej 2000 zł. Wszystkie rodziny mieszkają w starych, czynszowych kamienicach, gęsto zabudowanych wzdłuż ulic, brudnych, o otwartych rynkach podwórkach. Największa liczba mieszkań jednolobowych — 299; dwulobowych — 181; trzy — 32; cztero — 3. Ciemnych i wilgotnych mieszkań jest około 20 proc. Łazienki i ustępy posiadają 23 mieszkania. Przeciętnie na izbę wypadają 2,15 osób — w trzydziestu pięciu przypadkach 4 osoby. Na osobę przeciętnie wypadają (nie licząc sprzętów w mieszkaniu) 7,7 m kw. (w

trzydziestu kilku przypadkach — 4 do 5 m kw. na osobę). Własnych mieszkań nie posiada 18 rodzin. Słabiej pełniący władzę uczniowie — około 35. Znanie szkoły awantury, pikacje, powtarzające się często — w rodzinach 16 dzieci. W około jednej trzeciej liczby rodzin nie czyta się w ogóle gazet; reszta — w większości czyta „Ekspres”, sto-



sunkowo mało „Głos Robotniczy” i „Dziennik Łódzki”. Z czasopism wśród najwyżej 1/4 rodzin „Przebieg Sportowy” i „Przyjaciele”. Do testów uczęszcza mniej niż jedna czwarta rodzin i to przeważnie raz na dwa miesiące.

Wytłuszczyły te dane (Dokończenie na str. 6)

ROZMOWY

W dniach 24—30 sierpnia odbył się w Hamburgu V Międzynarodowy Kongres Nauk Pre- i Protohistorycznych. W Kongresie tym wzięło udział dwóch łódzkich archeologów — prof. dr Konrad Jażdżewski i doc. dr Andrzej Nadolski. Redakcja nasza zwróciła się do prof. Jażdżewskiego z prośbą o poinformowanie naszych czytelników o problemach V Kongresu i o udziale w nim naszych uczonych.

PYTANIE: Jak liczny był V Kongres i kto był na nim reprezentowany?

ODPOWIEDZ: Organizatorem V Kongresu była Unia Międzynarodowa Nauk Pre- i Protohistorycznych, stanowiąca organizację wchodzącą w skład UNESCO. Na Kongres zjechali się archeolodzy z całego świata. Oczywiście, najwięcej archeologów było z Europy, w czym nie ma nic dziwnego, bo przecież archeologia narodziła się właśnie w Europie. Dużo także było naukowców z Niemiec — jako że archeologia cieszy się w Niemczech dużym zainteresowaniem. Polska delegacja liczyła 8 osób; reprezentowali ją między innymi tacy poważni naukowcy, jak prof. dr Józef Kostrzewski, prof. dr Włodzimierz Antoniewicz i prof. dr Zdzisław Rajewski. Ogółem w Kongresie uczestniczyło około 700 naukowców, wygłoszono 270 referatów. Warto zaznaczyć, że po raz pierwszy w pracach Kongresu wzięła udział delegacja archeologów ze Związku Radzieckiego.

ODPOWIEDZ: Delegacja polska została na Kongresie przyjęta bardzo serdecznie. Prof. Kostrzewski cieszył się wśród naukowców niemieckich wielkim szacunkiem, szczególnie wśród tych uczonych, którzy do nauki podchodzą bez szowinistycznego zacietrzewienia. Dużo zdziwienie prof. Kostrzewskiego wraz z krótką a żywiliwą notatką biograficzną opublikowaną w hamburskiej „Die Welt”. Referat prof. Kostrzewskiego o dominującej roli kultury łuczyckiej na P. morzu Zachodnim w końcu drugiego tysiąclecia i w pierwszej połowie pierwszego tysiąclecia przed naszą erą (kultura łuczycka uważana jest przez większość uczonych słowiańskich za prasłowiańską) wywołał bardzo ożywioną i ciekawą dyskusję. Tezy referatu prof. Kostrzewskiego spotkały się z dużym uzaniem; rzecz ciekawa, że na pokrewne tematy mieli uzupełniające referaty koledy niemieccy.

PYTANIE: Jak przyjęto polską delegację?

Nie jest dla nikogo tajemnicą, że polscy archeolodzy przez wiele lat (głównie w 20-lecie międzywojennym) fecyli zajęcie dyskusje z tymi szowinistycznymi uczonymi niemieckimi, którzy strzeżliwalnie zdecydowanie odwiecznej działalności Słowian na ziemiach, uważanych przez nas za rdzennie słowiańskie.

Ludzie interesujący się problemami archeologii wiedzą, że w walce z szowinistycznymi poglądami niektórych uczonych niemieckich, takich np. jak G. Kossinna, B. v. Richthofen i E. Petersen nadających ton archeologii niemieckiej przed dniem Hitlera do władzy oraz w czasie panowania hitlerizmu, nieocenione wprót za usługi poleży prof. J. Kostrzewski, a w ślad za nim jego uczniowie, wywodzący się z poznańskiej szkoły archeologicznej.

ODPOWIEDZ: Też sprawie poświęcony był także i mój referat. Nośi on długi tytuł: „O wzajemnym stosunku elementów słowiańskich i germańskich w Europie środkowej od najsilnia Hunów aż do pojawienia się Awarów nad środkowym Dunajem”, tj. od 375 roku do 568 roku n.e. W referacie swym dowodzę, że Słowianie nie byli — jak to skłonni są mniemać niektórzy uczeni — słowunkowo późnym przybywcą w Europie środkowej, że ich pobyt tam nie stanowił jakiegokolwiek nie znaczącego „epizodu”, ale że z ziem w dorzeczu Odry i Wisły, zajmowanych przez Prasłowian, a później przez Słowian, począwszy od II tysiąclecia przed n. e., zaczęli się oni przenosić w ciągu I tysiąclecia n.e. systematycznie od Odry ku Łabie, szczególnie

W HAMBURGU

można z wadowoleniem stwierdzić niewątpliwie zbliżenie się do siebie stanowisk archeologów polskich i niemieckich, w dawniejszych latach nieraz diametralnie różnych. Tym niemniej i dziś jeszcze nie brak różnic zasadniczych.

PYTANIE: O ile wiem, niektórzy archeolodzy niemieccy uchylili widzieć Słowian między Łabą i Wisłą dopiero gdzieś od VII wieku naszej ery. Uważają, że przedtem tereny te mieli zamieszkiwać Germanie, Celtowie, Ilirowie itd., wszyscy inni, tylko nie Słowianie.

ODPOWIEDZ: Też sprawie poświęcony był także i mój referat. Nośi on długi tytuł: „O wzajemnym stosunku elementów słowiańskich i germańskich w Europie środkowej od najsilnia Hunów aż do pojawienia się Awarów nad środkowym Dunajem”, tj. od 375 roku do 568 roku n.e. W referacie swym dowodzę, że Słowianie nie byli — jak to skłonni są mniemać niektórzy uczeni — słowunkowo późnym przybywcą w Europie środkowej, że ich pobyt tam nie stanowił jakiegokolwiek nie znaczącego „epizodu”, ale że z ziem w dorzeczu Odry i Wisły, zajmowanych przez Prasłowian, a później przez Słowian, począwszy od II tysiąclecia przed n. e., zaczęli się oni przenosić w ciągu I tysiąclecia n.e. systematycznie od Odry ku Łabie, szczególnie

(Dokończenie na str. 8)



WIELKA PROSBA

(Dokończenie ze str. 1)

demologicznej — nie zauważeni przez przechodniów przemierzających miasto, zaglądnąć wszędzie tam, gdzie może powstać niebezpieczeństwo zagrażające zdrowiu ludzkiemu.

— Z każdym rokiem sytuacja przemysłu mięsnego w Łodzi staje się coraz to większym problemem — odpowiada dyrektor Stacji dr Jerzy Zański — Po wojnie, przyjęło lub adaptowano pomieszczenia nie przystosowane do masowej produkcji, nowych obiektów jeszcze nie ma, a tu zapotrzebowanie wzrasta i ślad ciasnoty i anty-sanitarne warunki dotychczasowych pomieszczeń. Dla zobrazowania wzrostu spożycia wędlin wystarczy przyrządzić się cyfry, chociażby w przybliżeniu. Niedawno spożywano w Łodzi około 8 ton wędlin dziennie, a dziś spożycie wzrosło do około 15 ton. Tej sytuacji nie rozwiążą żadne drobne zabiegi, ani też dostawy z ław. przetrzytu — polegające na dowożeniu mięsa z oddległych miast, jak Bydgoszcz, Bytom. To pogarsza jedynie sytuację, gdyż warunki transportu pozostawiają wiele do życzenia, chociaż w przetrzniętej sytuacji o tyle się poprawiła, że nie do miasta nie dostanie się bez uprzedniej kontroli naszych punktów, które w tym celu zorganizowaliśmy.

ZACZEŁO SIĘ OD ZWIKŁYCH... ŁODŹ

Po tej rozmowie studio-wałem grubą plik dokumentów godny naukowca. Oprócz protokołów, notulek dotyczących skandalicznych warunków w przetwórnich mięsnych będących przedmiotem oskarżenia (art. 217, par. 1, lit. C Kodeksu Karnego), spotkałem dokumenty pełne rzeczowej argumentacji i wskazujące na środki zmierzające do jej załagodzenia. Ima rzecz, że Łódź przemawia do Warszawy jak przysłowiowy dziad do obrzu. A Warszawa po swojemu „Do kogo ta mowa?”

Co znaczy, że alarmy w sprawie „stony i rabanki” nie odnoszą skutku „na górze”.

W protokole z konferencji w Stacji Sanitarnej-Epidemiologicznej nr. Łódź 31 nr 13 str. 6, w wypowiedzi dra Kieruczenko — kierownika dz. badań laboratoryjnych, wiersz 5 od góry czytamy: „Ad 1. Wytwórnie nie przestrzegają zasad higieny. Przypadki: na ul. Nowotki 45 — mięso z sieni wrzucono do wilka. Na ul. Kopernika 50, kat szczerzy w beczce z mięsem przeznaczonym do produkcji kiebas.”

W piśmie do Prokuratury Wojewódzkiej dla m. Łodzi z dnia 6. VIII. 58 — ZSB VII — 4a-Z-42-58 w punkcie 1 czytamy: „Przetwórnia mięsna przy ul. Grabowej 11 jest jednym z ognisk całości łódzkiej przetwórnicy mięsnych, które dzięki swemu niechlujnemu i anty-sanitar-nemu stanowi produkują wyroby wędliniarskie zanieczyszczone i zakazane, powodując, po wprowadzeniu ich do obrotu, masowe i coraz bardziej nasilające się zachorowania ludności na tzw. zatrucia pokarmowe pochodzenia mięsnego...” Dalej: „karygodny brak troski o czystość surowców produkcyjnych, nie zwracanie (kierownik dop. MZ) uwagi na brud i zanieczyszczenie pomieszczeń przetwórnicy sprzętu, i tak: kilkadziesiąt salcesonów „formowało się” bezpośrednio na zdeponowane podłodze, przyciśnięte brudnymi deskami. Fartuchy używane przez podległych mi personel były brudne i oklejone od dawna nie usuwanymi resztkami mięsa i tłuszczu (dozwól rzeczony)...” „dalszym wyrazem jego zupełnej bez troski sanitarnej było zapelnienie niezainteresowanie się zbiornikiem wody zaopatrzonej przetwórnicy, znajdującym się na poddaszu tuż obok mieszkania Anieli i Aleksandra Ułacha, którzy nielegalnie przygotowywali w dniu 5 czerwca br. łody jadalne i na skutek anty-sanitarnych warunków tej produkcji spowodowali zatrą-czenie masą lodowej od choro-gu w tym czasie Aleksandra Ułacha — zarazkiem

terapeutycznym ostrze zatrucia pokarmowe (Salmonella typhi murium). Zakazanie to objęło około 300 jadających te łody osób.

W czasie ilustracji stwierdzono, że zbiornik ten był odkryty, obok niego znajdowały się w brudzie i nieładzie sprzęty należące do Ułacha, m. in. — wiadro ze śmieciami i ekskrementami chorobotwórcy Aleksandra Ułacha. Przedmiotem te mogły łatwo spowodować zakażenie wody w zbiorniku. Woda ze zbiornika znowoprzebiega przetwórnicy, a przecież w przetwórnicy, na podłodze formowało się kilkadziesiąt salcesonów...

To prawda, że przetwórnicy na ulicy Grabowej oddano niedawno do remontu, że z przetwórnicy na ul. Kopernika 50 przepędzono plagę szczerów, ale to nie zmienia faktu, panującego tam chaosu. Bo na nie zdążyła się drobne makijaże, bez radykalniejszych zmian, starość pozostanie starością coraz bardziej pochyla.

JAK ZA KRÓLA CWCIEZKA

Nasza błyskawiczna wędrowniczka z p. dr Danutą Wlanowską — przedstawicielką Stacji Sanitarnej-Epidemiologicznej rozpoczęliśmy od przetwórnicy „Wędliniarz” na ul. Kopernika 44.

Pierwsze wrażenie: przetwórnicy „Wędliniarz”, a czemu nie, założymy, im króla Cwieczka? Buchające kłęby ostrego, niebieskiego dymu z drzwi wejściowych do przetwórnicy — potęgają wrażenie prymitywizmu. Jacyś ludzie, donosząc z wewnątrz ciepłą wodę w wiadrach, mylą przed budynkiem drewniane skrzynie służące do transportu suchych wędlin. Wszystko odbywa się ręcznie. Chociaż...?

Towarzyszący nam kierownik przetwórnicy usilnie stara się rozproszyć wątpliwości dr Wlanowskiej co do skuteczności takiego mycia. Pani jest jednak nieustraszona, nie tylko tłumaczy, radzi, zarządza. A uwag znajduje wiele... Zauważa np. że siatka w oknie jest po to, aby drzwi były zamknięte. Przechowywane mięso w pokłowni znajduje się w skrzyniach pokrytych płótnem, to znów na poddaszu

gdzie są suche wędliny, zwisa pajęczyna tuż nad nimi, i beczka z przyprawnym czosnkiem, który idzie bezpośrednio do wyrobów.

— Jak tu przestrzegać zasad higieny wtrąca kierownik — kiedy w całym pomieszczeniu jest tylko jeden klozet, z którego oprócz załogi przetwórnicy korzysta jeszcze 5 rodzin i personel sąsiedniego sklepu obuwicznego?

— Jaki macie plan produkcji? — wtrącam.

— Około 1.500 kg dziennie na sobotę plan dzienny wynosi już 1.900 kg nie wliczając w to produkcję specjalnej dla „Delikatessów”.

Druga przetwórnica, na ul. Kopernika 50 — robi wrażenie znacznie korzystniejsze, jakby bardziej nowoczesne. Dopiero przy bliższym przyjrzeniu się tym więcej rażąco występują takie mankamenty, jak bliskość zapelnionego po brzegi śmietnika i składnicy starych kocił z mięsem gdzie się przetwarzają. Brud, panujący w ślepejdyli głównej, także kiełbasy zwisające w kacie tuż przy miotłach używanych do wymiatania pomieszczeń. Prowadzi się także roboty remontowe w okresie produkcji. To zjawiska, które nie wzbudzają zaufania. Ale szczerzy należą, prawdopodobnie, do przeszłości. Do tego ciasnoty, przykre zapachy w chłodniach i produkcja, produkcja dochodząca do 8 ton dziennie, a nawet i więcej w stosunku do możliwości 4-5 ton, to niezbyt pochlebne świadectwa o gospodarzu.

CZY WARTO BUDOWAĆ?

Pytanie może wydać się dziwne. Jednak widocznie musi być „tam gdzieś” osoba, która zadaje sobie podobne pytania. Jakże to — pytaście? A jakie inaczej, skoro od chwili powołania specjalnej komisji budowy zakładu mięsnych dla m. stołecznego Warszawy i Łodzi upłynęło już osiem (!) lat, od powołania zespołu specjalistów łódzkiej siedem (!) lat, od opracowania założeń projek-

towych, które zostały zatwierdzone — pięć (!) lat, od uzyskania kredytów — dwa, a od rozpoczęcia budowy — jeden rok (Załącznik nr 10 str. 1 i 2).

Dalej. Zadania stawiane przemysłowi mięsnemu przez Łódzki Zarząd Handlu na rok 1958 wynoszą: 13.000 ton wędlin i 7.340 ton wyrobów wędlin i kaszanek, nie wliczając odbiorców umownych, podczas kiedy możliwości na pokrycie stawianych zadań wynoszą 11.300 ton wędlin i 6.760 ton wyrobów wędlin i kaszanek. A więc z góry zakładany niedobór wyniesie: 2.200 ton wędlin i 860 ton wyrobów wędlin i kaszanek.

Czy nowowytbudowana przetwórnica w Fabianicach, której uruchomienie nastąpi wkrótce rozwiąże kłopoty? Nie! Wspomniany niedobór wyniknął już z wliczenia produkcji i tej przetwórnicy.

A przecież rozwiązanie problemu zdaje się być takie proste, po tylu latach oczekiwania: należy zapisać priorytet dla budowy chłodni przyspieszonej w Łodzi. Należy przyspieszyć sporządzenie dokumentacji technicznej i zapewnić szybką przebudowę projektowanych hal uboju trzody i bydła na rzeźnię w Łodzi. Od tego uzależniona jest budowa przetwórnicy wędlin w obecnej hali uboju trzody.

WIELKA PROSBA MAŁEGO CZŁOWIEKA

Wreszcie czas na ujawnienie wielkiej prośby. Proszę przeczytać uważnie, bardzo uważnie: zatrucia pokarmowe mięsem i jego przetworami stanowią poważną część wszystkich zatruczeń pokarmowych i są spowodowane: zakażeniami masy towarowej w anty-sanitarnych warunkach, łatwym psuciem się produktów mięsnych (brak lodówek) względnie — niewłaściwym składem produktów mięsnych.

w roku 1954 — 15.323 przypadków zachorowań, 64.986 zwolnionych dni;

w roku 1955 — 18.005 przypadków zachorowań, 81.184 zwolnionych dni;

w roku 1956 — 20.436 przypadków zachorowań, 111.077 zwolnionych dni;

w roku 1957 — 24.664 przypadków zachorowań, 141.002 zwolnionych dni.

Proszę przeczytać uważnie, bardzo uważnie, chodzi o zdrowie ludzkie i straty w naszym społecznym budżecie.



MARIAN ZDROJEWSKI

ROZMOWY W HAMBURGU

(Dokończenie ze str. 2)

w V wieku, a jeszcze bardziej w wiekach VI i VII.

Wbrew twierdzeniom niektórych niemieckich i innych uczonych głoszących, że nie posiadamy dobrze datowanych zabytków słowiańskich sprzed wieku VII, staraliśmy się udowodnić także nie tylko posiadamy takie zabytki dobrze datowane, ale że nawiązują one swymi formami do zabytków wcześniejszych. Innymi słowy można to sformułować tak, że Słowianie zasiedliali w dorzeczu Odry i Wisły od więcej niż trzech tysiącleci oraz że na ziemiach między Odry i Łabą zamieszkiwali oni w ciągu naszej ery co najmniej przez siedem stuleci, jako społeczność polityczną i ludnościowo dominującą, nie licząc kilku dalszych wieków powolnej germanizacji tych obszarów, w których Słowianie ciągle jeszcze trwali. Otóż połowy I tysiąclecia n.e. Słowianie nie byli inkaś bezwonna masa, którą w ruch wprawiać

mogły tylko obie siły — nazajdy Hinnów czy Awarów, ale właśnie wówczas już mamy do czynienia z ekspansją Słowian, biorącą początek z rozwoju rodzimych



Wykopalska pod Bremerem

sił gospodarczo-społecznych, co szło w parze z równoczesnym kurczeniem się obszarów germańskich na wschód od Labu.

PYTANIE: Oczywiście dorobek Kongresu w tym dobiek naukowy archeologów polskich zapoczątkowany w Hamburgu, będzie w jakimś sposób utrwalony?

ODPOWIEDZ: W niedłuktęj przyszłości: ukaże się wielka publikacja referatów z V Kongresu Archeologów w Hamburgu. Znajdą się w niej niewątpliwie też referaty delegacji polskiej —

m. in. referat prof. dr Witolda Hensla z Warszawy. Ktoś, niestety, z powodów choroby nie mógł być obecny na Kongresie, manowicę jego referat o fortyfika-

W przygotowanej wielkiej publikacji kongresowej znajdują się też dwa dalsze polskie referaty, mianowicie mgra Waldemara Chmielewskiego z Łodzi o zagadnieniach związanych z datowaniem różnych kultur ze środkowej epoki kamienia w Polsce, oraz doc. dr Andrzeja Zakiego z Krakowa o Celach w Polsce. Obaj ci badacze nie mogli następnego brnąć udziału w Kongresie ośpiście z powodu niespodziewanych orzeszków zewnętrznych.

Emigrację polską reprezentował p. prof. dr Tadeusz Sulimirski, przed wojną wykładowca archeologii na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, obecnie mający złocone wykłady na Uniw. Londyńskim i na kilku innych wyższych uczelniach angielskich. Wygłosił on bardzo ciekawy referat na temat kultury scytyjskiej w Europie środkowej.

Trzeba dodać na zakończenie, że organizacja Kongresu była znakomita. Gospodarze Kongresu uczynili wszystko, aby gościom z zagranicy dać maximum pożyteczny i przyjemny wrażeń.

Rozmawiał ZBIGNIEW NOWICKI

odqtosy str. 9

Prof. dr Józef Kostrzewski